

K. M. Morawski

„Odbronzowywanie” Goethego

(Rost Elza: „Goethes „Faust“ eine Freimaurertragödie... Mo-nachium, Ludendorffs - Verlag, 1937, str. 74).

TRAGEDIA STARA JAK ŚWIAT

Recenzję tej książeczki czyta-lem już na łamach jednego z pism polskich, mocno zelatującego „foetore judaico”. Była to recenzja oczywiście zgola krytyczna. Tak, moim zdaniem, nie jest: w książce pani czy panny Rost, bałamutnej z esz-a Niemki z pod znaku Matyldy Ludendorffowej — jest żdźbło prawdy, ba! może nawet parę wydatnych jej ziaren.

Najpierw więc — sama tragedia Fausta. Oczywiście, że ona jak świat stara: od Ewy począwszy co skusić się dała węzowi, do Chrystusa co szatanowi skusić się nie dała. Ale zapominać nie należy, że Goethe był wolnomularzem; że nie był nim wprawdzie jeszcze, gdy zaczynał pisać tragedię swoją, swojego „Urfausta”, ale że był nim już — w roku 1797 — kiedy tworzył, zasadniczą dla sensu tragedii scenę „apktu z szatanem”.

FAUST — TRAGEDIA MASONSKA

Ze „Faust” jest tragedią masonską, na to twierdzenie przytacza p. Rost szereg dość przekonujących argumentów. Najpierw więc opinię samego autora, zawartą w słynnych jego rozmowach z Eckermannem, prowadzonych w równo trzydzieści lat po napisaniu „Fausta”: Bez względu na to — mówi tam Goethe — że większość widzów cieszy się (przede wszystkim) zewnętrzną zjawą sztuki, to wtajemniczonymu nie ujdzie za to wyższy sens, jak w wypadku „Fleta zaczarowanego”... (wyraźne zestawienie z innym dramatem masonskim).

Dalej zaś świadectwo masonskie (zawarte w „Taschenbuch des Vereins Deutscher Freimaurer, 1925/26. „Handschrift für Brv. Freimaurer, Lipsk 1925): „Niezmiernie przysługi zawdzięcza masoneria niemiecka nie tylko samemu nazwisku Goethego (jako wolnomularza), ale przede wszystkim jego masonskiej czynności w duchu i formie... Wspomniał poemat „Die Geheimnisse”, dalej „Märchen”, „Wilhelm Meister” nigdy nie byłyby mogły powstać, gdyby Goethe nie był został naszym „bratem”. Ba! nawet „Faust”, ten klejnot przekazywany potomności jest, osobiście w części swojej drugiej, nie do pomyślenia bez znajomości kształtu i treści wolnomularstwa...”

PAKT Z SZATANEM

Pani Rost przytacza ciekawą

szczegół, nie powołując się przy tym na żadne źródło (rzecz zatem jest do bliższego zbadania), że Goethe nosił w herbie... gwiazdę Dawidową w niebieskim (barwa syjonistyczna!) polu. Jak było, tak było już „Urfaustie”. Stąd, głęboko wtajemniczony brat — dał nam tragedię, której błąd akcji tak wygląda:

Na stole w pracowni starego Fausta leży „Czwarta Ewangelia” (całkiem jak na stołach łóż johanickich — kwestia tylko, czy tak było już w „Urfaustie” (Studiuje ją stary alchemik (niemiecki Twardowski?). Niebawem zjawia się Mefisto.

ROLA MEFISTA

Czy udało się p. Rost — w myśl znanych metod „rasistowskich” — ująć postać Mefista jako wcielenie narodu żydowskiego „mag — jak mówią uczeni niemieccy — dahingestellt bleiben”. To pewne, że wiele z jej argumentów wydaje się naciąganych; to pewne z drugiej strony, że cynizm Mefista dobrze przystaje do żydowskiego cynizmu takiego n. p. Heinego. Ale w jednym ma pani Rost z pewnością rację, to kiedy pisze o Mefiście i Fauscie: „Zdegradowuje go wina i przykuje mocniej do szatana. Oto zwykła metoda tajnych związków używana by „brata” uczynić dojrzałym do przyjęcia „wyższych stopni”. Tak, poprzez trupy trzech pokoleń: Gretchen, jej matki, dziecka i brata — idzie Faust do wyższych „wtajemniczeń”.

ZNAMIONA CZĘŚCI DRUGIEJ (Sens dziejów)

Analiza trudniejszej, bo mniej w składzie przejrzystej części II, jest u p. Rost bardziej fragmentaryczna i niejednolita. Sens jakiby w tym „Faustie” odszukać pragnęła, to poczucie u Goethego, tak bardzo właściwe naszym czasom, że historia rządzi inne siły, niż te, które działają na jej powierzchni. Te siły to sfinksy dziejowe:

Siedzą pod piramidami, Sąd sprawują nad ludami, Pokój, bój czy inne kłeski — Wzrok ich zimny a zwycięski. Ludy zaś same:

Rwą się w bój za swobodami Jak pacholki z pacholkami, Bo z nich żaden nie miarkuje, Ze Asmodios nim kieruje.

Ten zaś Asmodios — to szatan chaldejski. Oto zaś jak wygląda wyzwanie tej wiary szatańskiej, zawarte również w „Faustie”:

Na cyplu przysiedliśmy składnie, My, cośmy właśnie byli na dnie To też i w naszych słów doktrynie

Wszystko się na wspak kręci, [plynie, jak kłeczyt przyłm się w dole, Dziś mamy moc i luft i wolę. Ale to sekret, głos mu błądzi, Ludy poznają go najpóźniej. Jest w tym zestawieniu cytatów z „Fausta”, które p. Rost przeprowadza, niewątpliwie także analogia do dzisiejszych tajnych przewag narodu żydowskiego. Autorka stara się wzmocnić wywoły swoje: z jednej strony — kreśląc przebieg akcji Faustowej na dwo-

Jerzy Kocycki

Jego Ekselencja Czyścibut

Sztuka życia polega na zjedzeniu wszystkich rozumów świata, bo wówczas trzeba by powtórzyć słynne Arystotelesowskie „Ja wiem, że nic nie wiem”.

Sztuka życia, to krącenie w orbicie przyjaciół. Mieć przyjaciół i wśród wielkich i wśród maluczkich — oto zasada wygodnego życia 20-go wieku.

Gdy się ma przyjaciół, życie staje się lepsze i miłsze, powiedziałbym nawet „ułatwione”.

Czym byłoby wiele osób, gdyby nie mieli możnych przyjaciół?

A tak żyją i nawet dobrze żyją. A czy nie przyjemniej kupować u przyjaciela, który ma sklep? Człowiek przyjdzie, pogada, i nawet nie zauważy, że... przepłacił o 20 procent. Ale trudno — les petits cadeaux font des amis — mawiają Francuzi.

Mam przyjaciół w różnych warstwach, od „cudownych dzieci, kandydatów na führerów” począwszy, aż do „niebieskich ptaków” w krótkich przerwach między jednym, a drugim więzieniem, żerujących na głupocie ludzkiej. A może zresztą zrobiłem złe porównanie. Może to nie żadna skala różnicy, a jedynie inny rząd tego samego gatunku człowieka.

Szczęście się tym, że jeden z moich przyjaciół jest Jego Ekselencja Pan Czyścibut.

Stoi najczęściej przed dworcem Głównym lub na Krakowskim Przedmieściu, niedaleko miejsca, gdzie ongiś „wdzięczni Polacy” ufundowali wiecznotrwały pomnik „Wdzięczności Ameryce”.

Ekselencja zrobił mi kiedyś parę razy łaskę i oczyścił mi buty. Znajomość nasza trwa już parę lat, więc zaliczyłem go do grona przyjaciół.

Mój przyjaciel jest wielkim filozofem. Może kiedyś ujrze go, jak będzie handelsmanem na wydziale filozofii.

Bo teraz złote jego myśli, które

złote cesarskim (wynalezienie pieniędzy papierowych przez Mefistę — por. teorie Sombarta); z drugiej zaś wydobywając z tekstu na jaw luźne szczegóły — epizody, jak n. p. ów klucz tajemniczy, który Mefisto wręcza Faustowi, który zaś, wedle zgodnej egzegezy komentatorów, jednoznaczny jest z kluczem do domu Dawidowego; jak dalej — okrzyk Mefista po zgonie Fausta: „Es ist vollbracht”, który przecież w u-

nieczym perły, rzuca między tłum, giną bezpowrotnie.

Rzuka je tym hojniej, im mniej jest czarodziejskiego plynu w butelce, którą zwykle ma w prawej kieszeni.

Po butach najlepiej poznać czło-wieka — twierdzi mój przyjaciel. Wiadomo, że jak buty krzywe, wykoślawione, wystają z niej dziury palec zasmarowany na glanc szuwaksem — to na pewno urzędnik państwowy, albo magistracki.

A znowu lakeriek to, albo kanciarz, albo dygnitarz.

A kobiety, im ładniejszy pantofelek, tym przeważnie starsza gęba, albo...

To mówiąc, mistrz puszczał w ruch szczotki, przerywał, przysłał dał się uważnie, znowu pucował, inkasował pieniądze. Czasem obdarzył niezwykle trafną uwagą

stach szatana, brzmi nie tyle, jak trawestacja pośmiertnych słów Chrystusa, co raczej — jak tym razem słusznie ustala p. Rost — jak okrzyk łowczy: „tak woła w lo-ży mistrz katedry, gdy, zgodnie z obrzędem masonskim... „Andreasmeister“ wstaje z trumny... jako „motyl”.

SYNTEZA

Gothe pozostaje Niemcem i

światu jako wielki poeta liryczny — „ein lyrisches Naturell” — i jako „wielki wtajemniczony”. Nie ma zaś w sobie niczego z wieszczą - herosa. Nie pasuje tedy do czasów Hitlera, jak pasował dobrze do epoki Stresemanowskiej. Nie dorasta bohaterstwem dramatycznego druha swojego, Schillera. Ale nie jest też skądinąd skomplikowany poeta jakimś monolitem. Pani Rost nie chce zrozumieć cudownego epilogu II części „Fausta”, gdzie wolnomularz przedzierga się w katołki. Przyznaje jednak, że Goethe, pisząc „Fausta” a widząc i wiedząc wiele, w niejednym obrazie poetyckim wpieść się starał ostrzeżenie dla potomnych. Nie u-miał zapewne się zbuntować, jak to zrobił Mozart i Schiller, a u nas może Mickiewicz, bo jak Faust ze śmiercią dopiero wyrwał się z objęć Mefistofelesa.

Ze już poprzednio w życiu Goethego zachodziły rozdziewki pomiędzy nim a Lożą, świadcząby zdaniem naszym zacytowany w „Allgemeines Handbuch der Freimaurerei” (I Lipsk 1901, str. 373). List Goethego do rady Ridel'a z 5 października 1812 r., z którego przytacza-nym następujący wyjątek: „Ew. Wohlgeboren würden mir eine besondere Gefälligkeit erzeigen, wenn Sie mich auf irgend eine schickliche, der maurerischen Form nicht unangemessene Weise, als Abwesenden betrachten und mein Verpflichtungen gegen die Gesellschaft suspendieren möchte...”

— Co, tylko 50 groszy: A ch, ty dzadu! Bodać cię!...

Po czym w poczuciu spełnionego obowiązku sięgał ręką do prawej kieszeni.

Raz chciałem kupić buty. Myślę sobie, trzeba zasięgnąć rady fachowca.

— Buty — odpowiedział mistrz — dzielą się na dwa rodzaje: do chodzenia (tak około 25 zł.) i za 70 zł. do jeżdżenia (własnym autem).

— No, a dla mnie?

— To będzie trudniej, bo za 5 zł. buty nie dostanie, tym bardziej, na żelaznej podszewie.

Tu jego ekselencja splunął po mistrzowsku, i zajął się pilnie butami nowego klienta. Butami, które nie należały do tej kategorii „do chodzenia”.

W grobowcu „Graffa Zeppelina”

Po 16 tys. godzin życia

W jednym z portów lotniczych nad Renem — znajduje się oryginalne muzeum. Jest nim sławny i będący jeszcze przed rokiem niemal w użyciu — okręt powietrzny „Graff Zeppelin”.

UWIAZANY SZKIELET

Wrażenie, jakie odnosi się w chwili wejścia do tego niezwyklego muzeum — jest przykre. Muzeum — ma w sobie coś z grobowca żywej istoty, coś tragicznego i mó-wiącego o znikomości ludzkich najbardziej ambitnych planach.

Z dumnego powiedzenia hrabiego Ferdynanda Zeppelina: „Moje statki łączące będą narody ponad morzami i lądami” — pozostał koszalny szkielet, uwiązany do stalowego masztu, który po przelece-

niu prawie 2 milionów kilometrów — służy dziś jako przedmiot sensacji i podziwu.

SALONY

Wnętrze Zeppelina pozostało niezmiennione — tak jak wyglądało podczas jego ostatniej podróży.

Kajuta komendanta pełna przeróżnych aparatów. Salony wypoczynkowej kabiny restauracyjnej, gdzie jeszcze leży na stole drukowane „menu”.

KUCHNIA

Mała kuchnia, wzbudzająca podziw zwiedzających kobiet. Kucharz, który w niej przyrządzał posiłki dla 13.000 pasażerów przewiezionych przez Zeppelina — musiał być prawdziwym czarodziejem swej sztuki.

Dalej miejsca do spania, oddzielone od siebie przegrodami, a nad nim cała kunsztowna kombinacja stalowych lin — stanowiących więzanie i fundament Zeppelina.

16 TYS. GODZIN

„Graff Zeppelin” — rozpoczął

swą służbę 18 czerwca 1928 roku. Spensjonowany został 18 czerwca 1937 roku. W tym czasie był 16 tysięcy godzin w powietrzu.

400 BUTELEK PIWA I 600 KG. MIĘSA

Jak wyglądało zaopatrzenie Zeppelina w środki żywnościowe — podczas jego podróży z Frankfurtu do New-Yorku i z powrotem najlepiej powiedzą cyfry.

Brał on mianowicie na pokład 400 butelek wody sodowej, 400 butelek piwa, 200 butelek wina, 250 kg. owoców, 200 kg. jarzyn, 25 kg. ryb, 200 kg. kartofli, 600 kg. mięsa, 100 kg. masła, 2500 kg. lodu i wody użytkowej, 250 kg. chleba, 60 kg. cukru, 50 kg. maki, 220 kg. drobiu i dziczyzny, 600 jaj.

Do zestawienia tego nie wchodzi t. zw. porcje żelazne — składające się z konserw, których odpowiedni zapas zawsze znajdował się na pokładzie.

(m. J.).

Gdy nie możecie zmrużyć oczu...

postarajcie się uspokoić wasz system nerwowy. Ziola magistra Wolskiego ze znakiem ochronnym „Pasiverosa”, zawierające Passiflorę (Kwiat Młeki Pańskiej) — roślinę o właściwościach uspokajających, łagodzą zaburzenia systemu nerwowego: nerwice

serca, bóle i zawroty głowy, uczucie niepokoju oraz spowodują krzepiący, naturalny sen, nie powodując przyzwyczajenia.

Wytwórnia: MAGISTER WOLSKI Warszawa, Ziola 14.

Pech w miłości prześladowuje artystkę

Artystka operetkowa, młoda i urocza Dinka Koleva, z pochodzenia Bułgarka, ma pecha w miłości, zwłaszcza o ile chodzi o kwestię zamążpójścia. Nie jest to tylko złośliwa plotka, bowiem przyznała się do tego sama artystka, a także mówią o tym fakty, które są powszechnie znane szerszemu ogółowi. Ostatnio artystka postanowiła poślubić koniecz-nie Jugosłowianina, do czego dążyła na najprostszą, a niestety tak często zawodną drogę, ogłoszeń matrymonialnych w dziennikach.

Na ogłoszenie, zamieszczone przez uroczą kandydatkę do stanu małżeńskiego zgłosiło się aż 180 bardzo przystojnych mężczyzn. Najwięcej podobał się jej jednak pewien młody student jugosłowiański, którego po-

stanowiła poślubić po dłuższej wymianie listów i po osobistym poznaniu się z nim. Ślub miał się odbyć w jugosłowiańskim miasteczku Vinkovce.

W oznaczonym dniu artystka i jej narzeczony w licznych towarzystwie podążyli do jednego z miejscowych kościołów. W kościele pan młody na chwilę przed ślubem przeprosił swą narzeczoną, że musi na chwilę wyjść. Chwila ta jednak zmieniła się nieoczekiwanie na długotrwałe oczekiwanie, jak się okazało później bezskuteczne, bowiem narzeczony uciekł z miasteczka. Zdezerwowana śpiewaczka opuszcza nie tylko miasto, ale i Jugosławię, twierdząc, że już nigdy nie będzie usiłowała wyjść za mąż za Jugosłowianina, lecz poślubi Bułgara.

Aniela Krcysińska

Potwór wśród śniegów

Mania rekordów i żądza rozgłosu opanowała w dużej mierze współczesną alpinistykę. Jedynym i wyłącznym celem staje się zdobycie szczytu, pokonanie i zwyciężenie krnąbrnej upartej natury. Alpinista w pojęciu wielu, to taki pan muskularny i wysportowany, który przybrany w ciężkie buty z hakami, pnie się w górę, zapatrzonego w cel swej wędrówki, deptając bezwzględnie i miażdżąc kwiaty i drobne roślinki, jeśli się takie znajdują na jego drodze.

Historia wypraw w Himalaje bez opisów naukowych, na ostatnich zdobyciach technicznych o-partych prób zdobycia Mont Everestu, czy innego sławnego szczytu, wydaje się jakby niekompletna. Jeszcze większym paradoksem wydaje się wyprawa w Himalaje, której głównym celem były... kwiaty. A jednak głęboką rację ma p. F. Smythe, kiedy w swej książce o Himalajach („The valley of the fleurs”) pisze, że zwycięstwo nad górą jest rzeczą małą, ale zwycięstwo nad samym sobą, związane się mocnym akordem współodczuwania z nastrojem i ciszą wysokich, niedostępnych gór, jest rzeczą zupełnie inną i znacznie większą.

CISZA BIAŁYCH GÓR

Swoją wyprawę w Himalaje na-

zywa p. Smythe górkami wakacyjnymi, podczas których rano był zapalonym alpinistą, po południu — pilnym badaczem górskiej flory, a wieczorem zmieniał się w marzyciela przy obozowym ognisku.

Wypady w góry, jakie z miejsca obozowania przedsięwziął sam do spółki ze swym towarzyszem, kapitanem Oliverem, miały na celu opanowanie przeszkód, ostrą nieraz walkę z mussonem czy śniegiem, ale pozostawiały także wiele miejsca na podziwianie i zespala-nie się z naturą, samotne medytacje i poszukiwanie spokoju. Jeden z takich momentów wszystko ograniczającej ciszy i spokoju, kiedy drżący najgłębszym wzruszeniem i triumfem zarazem, stał na szczycie Mana, opisuje autor w swej książce:

„...Nie mówię tu o ciszy wsi angielskiej... tam zawsze gdzieś nie daleko tętni życie. Myślę o ciszy wielkich, zamarych obszarów, gdzie żaden kwiat nie rośnie, ani żaden ptak nie przebywa. Tego dnia nie było wiatru, nawet naj-lżejszego ruchu atmosfery; pozna-łem wtedy ciszę, o jakiej nie miałem dotąd wyobrażenia. Uczułem, że wśród takiego spokoju krzy-czeć, czy mówić, byłoby czymś

świętokradczym i okropnym, że ci-sza ta rozbiłaby się nade mną w straszliwych ruinach, bo nie była to cisza człowieka czy ziemi, ale cisza nieskończonej dali, cisza wieczności. Natężyłem słuch do ostatnich granic i — nie usłysza-łem nic. Wśród takiej ciszy uczu-łem, że poza nią istnieje coś jeszcze większego — jakaś Potęga, obecność absolutnej i niezmiennej Siły, stanącej na granicy poznawalnego i niepoznawalnego”.

DOLINA KWIECIA

Dziwnym zbiegiem okoliczności, dzięki, niedostępne Himalaje wpołył p. Smythowi zamiłowanie do ogrodnictwa i botaniki. Było to w roku 1931, w czasach, kiedy wie-dza o kwiatach była dla niego księgą zamkniętą na 7 tajemnic-pięczęci.

W przykry, deszczowy i wietrzny dzień schodził z krainy wiecz-nych śniegów w dolinę Bhyundat. Nagle po przez strugi deszczu ujrzał ze zdziwieniem, że skaliste stoki pokryte są błękitem kwiatów Primula nivalis. Kiedy się przeja-śniło, stwierdził z radością, że los pozwolił mu obozować w ist-nym kwiatowym rajach bujnej ziele-ności, srebrnych brzoź i szmerzą-cych, u ich stóp ukrytych srebr-nych strumyków.

Ta czarodziejska dolina kwiecia zdobyła sobie na zawsze jego serce. W sześć lat później powrócił znowu do niej, uzbrojony już w gruntowną wiedzę botaniczną.

aby odetchnąć jej świeżym urokiem i, aby zbadać, jakie rośliny dałyby się z niej przenieść na grunt angielski. Rezultaty nadspo-dziewane. Okazało się, że w przeci-wieństwie do Himalajów wschod-nich, lepiej zbadać przez ucho nych botaników, Himalaje zachod-nie, gdzie znajduje się właśnie owa czarodziejska dolina, swoim klimatem i wilgotnością bardziej odpowiadają warunkom angielskim, tak że sprawa aklimatyzacji niektórych okazów tamtejszych w Anglii, jest zupełnie aktualna.

POTWÓR ZE ŚNIEGÓW

Potężne Himalaje mają swoje groźne legendy i zabobony. P. Smythe opowiada o straszliwym człowieku śniegów, ogromnym stworzeniu dwunożnym, które, jak twierdzą Tybetańczycy zobaczyć, równa się wyrokowi śmierci. P. Smythe wprawdzie nie widział go ani razu, ale znalazł jego ślady, które zmierzył, i sfotografował. Londyńscy zoologowie wyjaśnili mu, że są to ślady tybetańskiego niedźwiedzia, który ma dziwny zwyczaj stawiania tylnych łap do kładnie w śladach łap przednich. Tak, że trop jego wygląda na trop stworzenia dwunożnego. To wystarczyło najzupełniej p. Smythowi, ale nie wystarczyło jego tybe-tańskim przewodnikom i służącym.

Nie tak łatwo rozwiązać najsztu-cniejsze nawet legendy i zabobony.